

Jak kapitaliści przyczyniają się do budowy socjalizmu?

Autor: Frank Chodorov

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Luiza Bielińska

[Ustęp z książki [Out of Step](#) (1962)]

Na przestrzeni tego stulecia udowodniono, że wszystkie teorie Marksa, zapowiadające nieuchronne nadejście socjalizmu, były błędne. Obecnie nawet zdeklarowani socjaliści wolą o nich nie wspominać. A jednak socjalizm wciąż nam towarzyszy. Nie nadszedł on jednak drogą, którą wyznaczył mu Marks, lecz dzięki metodom, których on sam nie wziął pod uwagę.



W tym miejscu można by pokusić się o zdefiniowanie socjalizmu. Gdybym chciał wymienić tu wszystkie doktryny, które nadal funkcjonują wśród licznych sekt i jednostek, roszcujących sobie prawo do nazwy „socjalizm”, nie miałbym żadnych szans. Był taki czas kiedy wszyscy oni zgadzali się co do sposobu na utworzenie „dobrego społeczeństwa” (nie zgadzali się jednak co do jego składników). Sposobem tym miała być po prostu własność publiczna, a także sterowanie środkami produkcji i wymiany. Innymi słowy: nacjonalizacja przemysłu.

Jednak w ostatnich latach nacjonalizacja straciła sympatię wielu socjalistów, szczególnie w Anglii i Niemczech, zwyczajnie dlatego, że proletariąt doświadczył nacjonalizacji na własnej skórze i nie ma o niej dobrego zdania. Za czasu prywatnej własności kapitału pensje proletariuszy wzrosły do tego stopnia, że zmiana systemu po prostu im się nie opłaca.

Dlatego też partie ograniczają rolę nacjonalizacji w swoich programach i podkreślają raczej potrzebę interwencji rządu w interesy gospodarcze narodu.

Opowiadają się za kontrolą rządową, wysokimi podatkami i „opiekuńczością państwa”. W skrócie, socjalizm spuścił z tonu i ograniczył się do popierania silnego rządu z jednym zastrzeżeniem: rząd najlepszy to rząd socjalistyczny. Mimo że socjaliści mówią o społeczeństwie idealnym i obiecują powołać je do życia, ich głównym zainteresowaniem jest przejęcie rządowego steru.

Kapitalizm państwowy – własność państwowa i obracanie kapitałem – rozkwita jedynie w krajach komunistycznych, takich jak Rosja i Chiny. We wszystkich pozostałych państwach – republikach czy monarchiach, „wolnych” lub przymusowych – interwencjonizm jest ogólnie przyjętą zasadą. Z pewnością jednak panujący reżim marzy o przejęciu pewnych form kapitału. Czy pociąg ten da się opanować – pokaże życie. Szanse są raczej niewielkie, z tej prostej przyczyny, że w wysoko zintegrowanej gospodarce każdy przemysł oddziałuje na wiele innych, więc państwo może być niejako zmuszone rozszerzyć zakres działania na dziedziny bliskie tym, które już kontroluje.

Dlatego też, kiedy firma [Tennessee Valley Authority](#) podjęła się zadania dostarczania dotowanego prądu, liczba klientów zwiększyła się tak znacząco, że konieczne stało się pozyskanie dodatkowych źródeł energii. Posiadanie monopolu w biznesie doręczania listów przyczyniło się do opanowania przez rząd przemysłu pocztowego i przesyłu środków pieniężnych. We Francji monopol państwowy w przemyśle kolejowym rozszerzono na inne, konkurencyjne środki transportu, a w Anglii dzięki monopolowi na rynku medycznym, rząd mógł wtargnąć również do przemysłu farmaceutycznego.

W Ameryce kapitalizm państwowy pręźnie się rozwija, choć tradycja indywidualizmu nie pozwala ochoczo przyznać, że pogląd ten jest słuszny. Jednak jak inaczej nazwać to, że rząd jest właścicielem hydroelektrowni, wkracza na rynek nieruchomości i prowadzi rozległe operacje bankowe?

Może rząd nie przejął jeszcze kolei, ale za to sprawuje nad nimi nadzór, co najpewniej doprowadzi do ich bankructwa, a wtedy rząd będzie zmuszony wkroczyć jako ich właściciel i operator. Scenariusz ten sprawdził się już w przypadku nowojorskiego metra.

Rząd jest właścicielem 40% ziemi w kraju, jednak we właściwym czasie procent ten zwiększy się za sprawą przejęcia domów, fabryk i urzędów z gwarantowaną hipoteką, a wtedy rola rządu na rynku nieruchomości będzie niebagatelna.

Istnieje wiele przemysłów uzależnionych od kontraktów rządowych lub dotacji do tego stopnia, że własność prywatna istnieje właściwie tylko na papierze, gdyż ich prawdziwym właścicielem jest rząd, który wynajmuje fikcyjnych właścicieli w charakterze administratorów. A więc, nawet w tym kraju kapitalizm państwowy przypomina ruchliwe dziecko, które rośnie jak na drożdżach.

Jednak kapitalizm państwowy nie jest tożsamy z socjalizmem. Może to być jego ostateczna postać, aczkolwiek obecnie, socjalizm ogranicza się jedynie do kontroli przemysłu i interwencji w prywatne interesy obywateli. Więc jeśli to właśnie jest socjalizm, jak deklarują sami socjaliści, mamy go na pęczki, nawet w tym kraju.

Jeśli wypełnienia przepowiedni Marksa nie można przypisywać jego teoriom, jak inaczej można to wytłumaczyć? Jest to rezultat praktyk stosowanych przez kapitalistów. To oni są wszystkiemu winni.

Kapitał składa się z produktów pracy odłożonych w celu zwiększenia produkcji. Kapitałiści to właściciele i zarządcy tych zasobów. Gdyby na tym kończyła się ich rola, przynosiłoby społeczeństwu same korzyści. Jednak właścicielom kapitału nigdy nie wystarczyło zbieranie plonów produkcji. Oprócz tego, od początków kapitalizmu usiłowali powiększyć swój przychód, zapewniając sobie specjalne przywileje u rządzącego reżimu.

Uznano, że produkowanie dóbr i usług na wymianę to konieczność, jednak prawdziwym *summum bonum* były dotacje, patenty i subwencje od króla, które przynosiły im zyski z monopolu, a więc zyski przewyższające te, które mogliby uzyskać na rynku konkurencyjnym. Kapitałiści chcieli żyć jak arystokraci, którzy nie dawali nic od siebie w zamian za czynsz pobierany od chłopów.

Ponieważ trudno było zdobyć ziemię, kapitałiści znaleźli własne sposoby na to, żeby, z pomocą prawa i króla, zdobyć monopol. Do ulubionych metod należały: patenty i licencje, które uniemożliwiały innym aktywność w pewnych branżach, kartele, dzięki którym nikt oprócz członków nie miał szans wejścia na dany rynek, zmniejszając tym samym ryzyko konkurencji, a także cła ochronne i dotacje.

Praktykę ubiegania się o specjalne przywileje od instytucji politycznych przeniesiono do Stanów Zjednoczonych i wcielono ją do gospodarki zaraz po uformowaniu rządu. Wystarczy przytoczyć chociażby przykład rynku pocztowego.

Na początku, kiedy był on jeszcze w rękach kongresu kolonialnego, kontrakty na doręczanie poczty z jednego miasta do drugiego przyznawano poczcie konnej (kapitalistom). Przedmiotem owych kontraktów było doręczenie określonej liczby listów przewożonych w workach przyczepionych do siodła. Gdy listów było więcej niż przewidywał kontrakt, konni listonosze nie chcieli zabierać ze sobą nadmiaru, tym samym zmuszając rząd do zakontraktowania drugiego konia. Liczba listów nie była wystarczająca, żeby mogły one wypełnić worki drugiego konia, dlatego też kapitałiści zwiększali swoje zyski, przewożąc także przesyłki kupców. Jednak drugi koń był do dyspozycji rządu i to właśnie za tę dyspozycyjność rząd musiał zapłacić.

Praktyka ta przetrwała do dzisiejszych czasów — linie lotnicze żądają opłaty za dostępność miejsca na pokładzie, a nie za faktyczny transport poczty, co nosi znamiona dotacji, specjalnego przywileju, którego koszty ponoszą podatnicy. Taka praktyka nie ma nic wspólnego z kapitalizmem.

Potentatów kolejowych niezadowolonych z licencji na obsługiwane pociągów między danymi punktami trzeba było przekupić przydziałem ziem graniczących z torami, co otworzyło im drogę do lukratywnego rynku nieruchomości, bez inwestowania kapitału. Licencje na produkcję i sprzedaż alkoholi były niemalże od początku udzielane przez rząd, co ograniczało tym samym konkurencję. Wysokie dotacje dla przemysłu transportu morskiego wprowadzono pod pretekstem konieczności dysponowania flotą handlową na wypadek wojny.

Rząd wprowadza limity na import cukru, żeby faworyzować rodzimych wytwórców cukru buraczanego. Producenci cieszyli się „prawem” ochrony celnej zanim nawet ratyfikowano Konstytucję. A w ostatnich latach rolnikom przydziela się ogromne premie za wstrzymanie niektórych upraw. Rząd faworyzuje producentów, zwanych kapitalistami, na różne sposoby. Zawsze kosztem konsumentów.

Sedno tkwi w tym, że państwo nie udziela przywilejów bez żadnego *quid pro quo*. Za każdym razem, gdy rząd udziela jakiegoś przywileju, ktoś dostaje coś za nic. Nigdy nie jest to wymiana honorowa, a zatem musi być narzucona. Tu przydaje się siła nacisku ze strony rządu.

Państwo nie jest bynajmniej tworem bezosobowym, składa się bowiem z ludzi, tzw. polityków, którzy jednak zainteresowaniami nie różnią się od innych

ludzi. Jedyne, co różni polityków od reszty ludzkości, to władza, dzięki której polityk może zmuszać innych do robienia rzeczy, których nie chcą robić, lub powstrzymywać ich od robienia rzeczy, które chcą robić.

Polityk zainteresowany jest przywilejami wynikającymi z jego urzędu. Dlatego też, kiedy używa przysługującej mu władzy do faworyzowania interesów jakichś osób czy grup, w zamian żąda poszerzenia swoich przywilejów.

I tak, żeby mógł dać komuś przywilej, konieczne jest uprzednie powiększenie jego władzy, gdyż przywilej ten musi zostać narzucony. Patenty wymagają urzędu patentowego, cła rozległej służby celnej i okazałej floty, kartele trzeba kontrolować, dotacjami i nadzorem rolniczym zajmuje się ministerstwo, premie rozdają pośrednicy. Każdy przywilej, którego udziela państwo, wymaga zwiększenia aparatu administracyjnego, jego prestiżu i władzy, a dzięki podatkom, także jego przychodów.

Tak zwani kapitaliści nigdy nie sprzeczą się o cenę. W rzeczywistości, w zamian za korzystne przywileje są w stanie zaspokoić rządową potrzebę dodatkowej władzy wykonawczej, gdyż bez niej ich przywileje na nic by się nie zdały.

Prowadząc biznes rozdawania przywilejów, państwo nie może jednak w nieskończoność ograniczać swojej klienteli do właścicieli środków produkcji. Na początku, w czasach feudalnych, wszystko przebiegało według idealnego porządku — przywileje udzielano tylko klasie właścicieli ziemskich. Jednak do gry wkroczyła szybko rozwijająca się klasa przedsiębiorców, która, chcąc zyskać przywileje, domagała się miejsca w rządzie. Przedsiębiorcy dostali się do rządu nie z racji „praw człowieka”, lecz dzięki wsparciu finansowemu, jakiego udzielili królowi, zmagającemu się z konkurencyjnymi lordami i obcymi książętami. Kiedy byli już w rządzie, potrafili zadbać o swoje interesy.

Całkiem szybko rozkrzyczane i wzburzone masy, które ponosiły koszty tych przywilejów, zaczęły dawać o sobie znać, żądając przydzielenia im prawa do głosowania, żeby mogli mieć wpływ na decyzje rządu. Głos jest z definicji namiastką suwerenności. Według teorii, suwerenność spoczywa w rękach obywatela, który przekazuje ją swoim przedstawicielom. Ich władza nabiera tym samym sankcji moralnej. Jednak popyt na głos nigdy nie był motywowany abstrakcyjnymi pobudkami. Zrodził się on bowiem wewnątrz klasy uciemnionej gospodarczo, skuszony obietnicą poprawy. Współpraca z państwem była

korzystna dla właścicieli ziemskich i kapitalistów, dlatego więc i proletariatu nie miałyby skorzystać, wpychając swój nos do koryta.

Nigdy nie wykorzystano prawa głosu do zniesienia przywileju. Zawsze używano go, by żądać nowych przywilejów lub poszerzyć grono beneficjentów. Technika grupy nacisku to nic innego jak łączenie się wielu małych cząsteczek suwerenności, tworzących skuteczne narzędzie handlu.

Handel przywilejami w celu uzyskania władzy najbardziej spodobał się rządowi. Proletariat nigdy tak naprawdę nie zwrócił się do państwa, prosząc o przywileje. Dostarczyli mu je głodni władzy politycy w zamian za prawo wyborcze. Każdą dotację dla „biednych” (w demokracji) wymyślili biurokraci lub kandydaci na urząd, kandydaci do politycznego awansu, biurokraci chcący zwiększyć swoje przywileje i uzyskać dodatkowe świadczenia.

„Biedni”, którzy są ludźmi (a są nimi nawet kapitaliści), zagłosowali za ideą „coś za nic”. Należy wątpić, czy — w przeciwieństwie do kapitalistów — zdawali sobie sprawę, że w ten sposób zwiększyli władzę państwa.

Władza państwa jest wprost proporcjonalna do wpływów z podatków. Policja, która stanowi część biurokracji, oczekuje zapłaty za swoje usługi, a im większe wpływy z podatków, tym większa biurokracja.

W rzeczywistości rozmiar biurokracji można traktować jako miernik władzy państwowej. Ojcowie założyciele byli świadomi tego zjawiska, dlatego chcieli ograniczyć strefę interwencji rządowej, redukując prawo do opodatkowywania. Jednak zapisy te stały się bezużyteczne wraz z dodaniem do Konstytucji poprawki o podatku dochodowym. Bez podatku dochodowego socjalizm nie jest możliwy, natomiast z podatkiem dochodowym — jest nieuchronny.

Obecnie to „biedni” płacą większość podatków. Jest to konieczne, gdyż narodowe wynagrodzenie stanowi znaczną część majątku kraju i tym samym jest najbardziej dochodowym źródłem opodatkowania.

Państwo nie przejmuje się dobrobytem „biednych”, ani nawet „bogaty” — po prostu bierze, gdy jest co brać, a dochody obywateli to róg obfitości, którego nie mogło przeoczyć. Tak więc ci, których jedynym towarem jest ich własna praca, ponoszą koszty okazywanej im szczodrości, jak i administracji tych datków. Jednak, z pewnością wierzą (bo tak im się wmawia), że dostają coś za nic, że to „bogaci” płacą wszystkie podatki.

Z drugiej strony, kapitaliści zyskują coś dzięki swoim przywilejom. Po pierwsze, w prawie podatkowym istnieją luki, dzięki którym mogą uniknąć płacenia podatków proporcjonalnych do ich dochodów. Istnienie takich luk w prawie jest konieczne — państwo rozumie bowiem, że należy zachęcać do gromadzenia kapitału, gdyż w przeciwnym razie wstrzymana zostanie produkcja, którą można by opodatkować. Tak więc, gdy nie ma kapitału, nie ma też dochodów, które można opodatkować.

Po drugie, wzmocnienie władzy centralnej przynosi bezpośrednio korzyści wielu kapitalistom. Kiedy państwo jest największym nabywcą dóbr i usług w kraju (co jest naturalne ze względu na nadwątlenie zdolności nabywczych społeczeństwa), staje się klientem, o którego warto się troszczyć. Niektórzy kapitaliści pracują wyłącznie dla państwa, a ich zyski pochodzą w rzeczywistości z podatków, nie mogą więc protestować przeciwko zwiększaniu się jego władzy. Nawet drobny kapitalista, kupiec, zgarnia zyski dzięki sile nabywczej robotników państwowych fabryk lub osób pobierających państwowe zasiłki.

Nieważne jak dużo państwo bierze od kapitalisty — zawsze zostaje mu coś, czym może uzupełnić swój kapitał i z czego może przeżyć. Dlatego też, nawet jeśli sprzeciwia się interwencji państwa w jego interesy, to jego sprzeciw ma charakter osobisty, a nie pryncypialny, gdyż z zasady wspiera on władzę w każdym calu.

W rzeczywistości, także i proletariusz czerpie korzyści ze szczodrości państwa. Jego jedynym zastrzeżeniem wobec rządu jest to, że nie daje mu wystarczająco dużo. On zawsze chce więcej. Odkąd zwiększono liczbę osób uprawnionych do głosowania, zapotrzebowanie na specjalne przywileje wzrosło, a państwo, żeby osiągnąć swoje cele, ochoczo na nie odpowiedziało. Warto również zauważyć, że to właśnie rząd zasiał ten pomysł w głowach proletariuszy.

Każdy przywilej sprowadza się do uzyskania korzyści gospodarczej, a jak wiadomo, korzyści zawsze towarzyszy niekorzyść, ktoś bowiem musi ponieść jej koszty. Kiedy nadejdzie moment, w którym popyt na „coś za nic” przewyższy przychód państwa z podatków, lub zwiększenie stawek podatkowych będzie politycznie nierozsądne, rząd zacznie drukować pieniądze (lub obligacje, na jedno wychodzi). Jest to inflacja. Inflacja to ukryty podatek, gdyż okrada ludzi z ich oszczędności. Jest to istotnie podatek od kapitału.

Niemożliwe jest, żeby społeczeństwo składało się z samych złodziei. Ktoś musi przecież najpierw coś wyprodukować, żeby ktoś inny mógł to ukraść. Nie wie o tym jednak państwo, które — żeby zaspokoić swój niepohamowany apetyt na władzę — zgarnia wszystko, czego dotkną jego macki, zwiększając stawki podatkowe. Niezaspokojone wpływami z inflacji, ostatecznie nakłada podatki bezpośrednio na kapitał. Na tym etapie zarówno praca, jak i kapitał nie spełniają swoich funkcji. Po co więc pracować, skoro nie przynosi to żadnych korzyści?

Wtedy dochodzi do głosu socjalizm. Państwo przejmuje krajową gospodarkę, lub jej część, starając się utrzymać produkcję, żeby mieć co opodatkować, gdyż musi żyć na poziomie, do jakiego przywykło. Kiedy państwo przejmuje kapitał, znosi wszelkie przywileje — zarówno dla kapitalistów, jak i robotników — a jedyną klasę uprzywilejowaną stanowią jego służalcy. Społeczeństwo pracuje tylko na nich. Socjalizm jest produktem końcowym gospodarki wyjąłowanej przez przywileje.

Czy scenariusz ten jest nieuchronny? Tak, jeśli kapitaliści nie przestaną współpracować z państwem, gdyż w taki sposób nieświadomie kopią kapitalizmowi grób.